TYGODNIK
WILEŃSKI

Ner 130.

Dnia 15 Stycznia 1819 roku v. s.

Obrzędy weselne ludu wieyskiego w gubernii mińskiey, w powiecie borysowskim w parafii haieńskiey, obserwowane w latach 1800, 1szym i 2gim, z niektóremi piosnkami i ich zwyczayną nótą.

(Znaiome iuż są czytaiącey publiczności, z Pamiętnika warszawskiego wydawanego przez Franciszka Dmóchowskiego (Tom 19 i 20) oraz z Dziennika wileńskiego na rok 1817 (T. 6 k. 396, i 1818 T. 1 k. 486.) niektóre zwyczaie i obrzędy Czerwono- i Biało-Ruskich więśniaków, ich poezya w wesołych, melancholicznych, a niekiedy w zabobonnych i ledwo zrozumiałych śpiéwach zawarta; oraz pobudki dla których podobnego rodzaiu opisania, oprócz zaspokoienia ciekawości, ważne są ieszcze pod względem naukowym. Przeięci niemi, tym chętniey, ninieyszy artykuł umieszczamy w piśmie naszém, im usilniey życzymy ażeby

przyiaciele oświecenia, ciągle albo przez długi czas mieszkaiący na wsi, przytomni rozmaitym wieśniaków zabawom i uroczystościom, raczyli wiadomościami o nich pisma peryodyczne zbogacać. Co z czasem złożyłoby galeryą obserwacyy nieoboiętnych dla dowcipu obdarzonego krytyką, i zdolnego do robienia trafnych wniosków.)

I.

ZARĘCZYNY.

Piérwszych dni października, zaczynaią tu pospolicie włościanie zamyślać o związkach małżeńskich; w inney porze, nagła chyba potrzeba utrzymania porządku gospodarskiego lub okoliczności nieprzewidziane zmuszaią ich do tego; i zą zwyczay stadła nieszczęśliwie dobrane, lub doświadczaiące przygod niepomyślnych w pożyciu, a skoiarzone nie w właściwym czasie, temu oddaleniu się od powszechnego zwyczaiu, niedolą swoię przypisuią. Kiedy przeciwnie o małżeństwach, między Pokrowem 1) a pierwszą niedzielą adwentową zawieranych, naylepsze maią wyobrażenie.

---

(1) Iest w ustach tuteyszych wieśniakow piosnka albo raczey modlitewka, którą pospolicie dziew-

W tym więc czasie dziewczęta, które myślą o swoiem postanowieniu, są w bezustannym ruchu i niespokoyności: oprócz albowiem pilnieyszego krzątania się niż kiedy około zwyczaynych zatrudnień w domu, muszą nadto nayweiększą zwracać baczność na ochędostwo tak w chacie, iako też około

---

częta spiéwać zwykły, a tey treść składa proźba do *Pokrowa* o męża:

Swiaty Pakrou, Pakrou!
Pakryu ziamlu i wadu,
Pokryy mianie maładu etc...

Rozumiem, że wesela odbywane w tey porze, dlatego są tak zawołane i przenoszone nad gody tego rodzaiu w inne czasy pozwolone małżeństwom od kościoła, iż teraz właśnie wieśniacy po zebraniu z pola naylepiey się maią; mogąc zatem sobie więcey pozwolić i biesiadować hoyniey, tuszą iż taka obfitość i w domu nowożeńcow panować będzie. Powszechnym prawie bowiem u nas iest przesądem, że iak się działo w tenczas kiedyśmy ważną iaką uroczystość obchodzili, tak się i ciągle dziać będzie, i z tego to podobno po części źrzódła, wypłynęły ulubione u nas zwłaszcza pomiędzy bogatszą klassą zbytki, którym rolnicy mianowicie na wiosnę hołdować nie mogą, będąc prawie bez chléba.

własney osoby; o czem ważne bardzo maią staranie szczególnie we *czwartki* i *soboty;* dni w które za zwyczay *swat* przyieżdża. W chacie zatém do którey gość ten iest spodziewany, córka gospodarza na wydaniu, szaruie naytroskliwiey stół, ławy, police, i wszystkie tym podobne sprzęty i naczynia, zamiata pokilka razy izbę, sama zaś wdziewa bieliznę cieńszą niż zwyczaynie i czystą; bierze białą spodniczkę, takiż podpasuie fartuszek, i zawiązuie na głowę chusteczkę, z pod którey wisi warkocz różową pospolicie wstążeczką zapleciony. Ubior ten cały, chociaż się o nim ma wielkie staranie, ukrywać ie powinien i mieć barwę powszedniego.

Wieczorem kiedy się spodziewaią *swata* 2) cała rodzina i czeladź chatnia ochę-

---

(2) *Swat*, w całym weselu (iak się z ciągu okaże) ważną iest osobą. Uprasza się pospolicie przez rodzinę młodego: wybieraią na to gospodarza w pewnym wieku, lat np. 40 maiącego; młodszy albowiem niemiałby powagi i perswazyi a starzec niepotrafiłby wydołać powinnościom tego urzędu, które niezmiernie wiele ruchu wymagaią. Gospodarz ten, powinien bydź zamożny, trzeźwy, a obok tego dowcipny i mówny. Ze zaś

dożniey niż przy robocie ubrani, trzymaią się w kupie; siedzą w tenczas wszyscy nic nierobiąc, rozmawiaią tylko, oprócz *panny*, która ciągle krząta się od kąta do kąta, to sprzątaiąc rozrzuconą tu i ówdzie odzież, to ustawiaiąc na policy naczynia, to zmiataiąc węgle od palącego się łuczywa spadaiące i t. d. Gdy się to dzieie przybywa swat na reszcie. Wchodzi, stawa wśrzód izby, kłania się na wszystkie strony, ale nikt na niego niezwraca uwagi, mianowicie córka gospodarza, która wtenczas naybardziey się uwiia. Sam gospodarz siedzi nieporuszony w kącie na przeciw drzwi (naystarsze mieysce) i zdaie się bydź w zamyśleniu, które przerywa postrzegaiąc idącego ku sobie *swata*. Wita go w sposób dosyć oboiętny, nieruszaiąc się nawet z mieysca. „Siaday „u nas sąsiedzie, w domu swoim gościem

---

i pomiędzy wieśniakami nawet, tacy ludzie zwyczaynie rzadko się wyradzaią; zdarza się niekiedy, że ieden do każdego prawie wesela należy, a cała wioska zarzuciwszy imie chrzestne i przezwisko, *Swatem* go ciągle zowiąc, dzieci iego *Swaciukami* mianuie, które potém same zapomniawszy swego nazwiska, nowo nadane do inwentarzów, skazek, etc. wprowadzaią. . . . .

„ będziesz 3)—dziękuię siedzieliśmy w domu „ ale:

„ Co będzie z naszego byka,
„ Do waszey krówki przywyka?
„ Boże day dożyć tey pory,
„ Byśmy ią mogli zagnać do naszey obory!

W tém gospodarz nagle porywa się, wyskakuie z mieysca, bierze swata pod rękę i na kąt wskazuiąc z wielką uprzeymością zaprasza siedzieć. *Swat* bez oporu zasiada w kącie, a dziewka w teyże chwili prędko wymyka się z chaty i bieży śpiesznie albo do bliskiey i przyiazney sobie krewney, albo gdy tey niema, do naywierniey szey i naypoufalszey przyiaciółki, którey opowiedziawszy wszystko, powraca z nią do domu: nie idzie iednakże do izby

---

(3) Sposob ten witania się swata z gospodarzem, ponieważ iest formą iednostayną uswięcony, za rzecz przyzwoitą sądzę, położyć go w języku oryginalnym —„ *Siadź u nas susiedzie, doma hość budzisz.* — *Dziakuy, siadzieli doma, ale szto z taho budzia?*

Nasz byk
Da da waszay ciałuszki prywyk,
Kap dau Boh daždaci,
Waszuiu ciałuszku da naszaha byka zahnaci!

z którey wybiegła ale do izdebki 4). Tam gdy pocichu z sobą szepczą; gospodarz tym czasem prowadzi ze *swatem* rozmowę o celu iego przybycia. Swat wylicza przymioty i dobytek młodzieńca, którego stręczy córce gospodarza za męża, rozwodzi się nad szczęściem iakieby dziewczyna miała wybrawszy sobie tak dobrego małżonka, którego krewnych i czeladź domową iak może chwali. Ale cały ten *panegiryk* niezdaie się robić żadnego wrażenia na gospodarzu, i nieznaiący się na tych formułach wniosłby od razu, że zalotnik zle tu iest położony, a Pan *swat* naprózno traci słowa: rzeczy iednak przeciwnie się maią. Zaledwo bowiem da się słyszeć łoskot drzwi w izdebce, która iest tylko przez sieni, swat przerywa pochwałę wymówną, a poglądaiąc na drzwi powiada: „ Cóż to iest, niewszyscy w domu; gdzież to nasi? gdzież to.....?" Oyciec: *wiadomo młodzież, ma zawsze iakieś potrzeby*. W tém między kobiétami robi się ruch nieznaczny, nic niemówią ale porozumiawszy się migami, które dobrze nawzaiem poymuią, wychodzą

(4) *Istobka*: tak się nazywa spiżarnia w którey stawią warzywo, nabiał, dziś tak sławną łopatę, oraz mąkę do codziennego użycia, i w znayduiących się tam żarnach mielą krupy i t. d.

wreszcie iedna po drugiey do sieni w celu zwabienia dziewczyny i wprowadzenia iey do izby. Powracaią, i znowu wychodzą: a powtórzywszy to kilka razy, przecież oglądaią skutek oczekiwania; wchodzi córka gospodarza; powszechne milczenie; wszyscy na nią zwrócili oczy; nieśmie biédna podnieść swoich, ale stanąwszy w kąciku przy piecu 5) ciągle dłubie palcami ścianę. Zaczyna się szmer między zgromadzeniem, mówią z razu do siebie po cichu, szmer rośnie, nastaie tłumna rozmowa. Wśrzód tey, *swat* obracaiąc się do panny podnioślеyszym głosem zawoła „ a cóż N.... ia tu niedar- „ mo przyiechałem“? Dziewczyna milczy i ciągle dłubie ścianę. Oyciec lub matka wtóruiąc *swatowi* odzywa się: „ Niema co „ powiedzieć, młodzieniec do rzeczy, nie- „ znaydziesz w nim nagany; nie piiak, nie „ haydemaka, nie złodziey, chata zamo- „ żna, rodzina uczciwa, nikt się z niey nie- „ urąga. Co myślisz moie dziecię? odpo- „ wiedź, wszak nie iesteś niemowlęciem?“ milczenie..... Wszyscy czekaią wyroku, od-

(5) Kącik ten nazywa się w języku prostym *kaczarežnik*: w nim stoi pomiotło, kilkoro wideł większych i mnieyszych do wyciągania garnków z pieca, czepiołа, kociuba czyli *koczerha* od którey kąt imie swe prowadzi.

zywa się wreszcie pocichu chowaiąc twarz spuszczoną „iak sobie chcecie“ znowu oyciec lub matka: „nie moia rodzona, po„wiedź wyraźnie, czy ty iego lubisz; bo ty „u nas nie iesteś za nadto, my ciebie z do„mu wypędzać niechcemy, nie na tośmy „cię wypielęgnowali, żebyś nas potem mia„ła przeklinać, powiedź więc, powiedź co „myślisz?“ Dziewczyna odwracaiąc się od ściany; „Cóż robić, kiedy to święto ob„chodzić to obchodzić trzeba, niech i tak „będzie“ i w tém kilka krokow robi na środek izby. Ten i ów zaczyna uśmiéchać się półgębkiem, a w śrzód powszechney wesołości, każdy coś stosownego do toczącey się materyi wymówi; ciągnie się konwersacya coraz poufalsza i bardziey krotofilna, a *swat* dobywa z kieszeni flaszę wódki i stawiaiąc na stole, mówi do córki gospodarza: „poszukay tylko czareczki.“ Ta ze skrzętnością zaczyna gmerać między naczyniami stoiącemi na policy, a matka tym czasem rożnieca ogień na przypiecku dla przygotowania iaiecznicy; w jednym momencie prawie gotowa iaiecznica, i znaleziona czarka: wszystko stawią na stole, *swat* zatem napełniwszy czarkę przepiia do narzeczoney iuż dziewki, ta do oyca, oyciec do żony, żona do przyiaciółki córki, a potém piie w koley cała czeladź domowa, która iednakże do zakąski nienależy, bo

tą się tylko Pan *swat* z rodzicami narzeczoney, z nią samą, i iey przyiaciółką uraczaią. Po skończeniu iaiecznicy, kiedy iuż flasza próżna; gospodini domu bierze łokieć albo dwa płótna tkackiego, zawiia w nie flaszę, i oddaie ią swatowi, który pożegnawszy drużynę do siebie odieżdża: i na tém się kończą *zaręczyny* czyli *zapoiny* piérwsze, małemi zwane. Nie są te obowiązuiące koniecznie do uskutecznienia danego słowa. Ale przeciwnie maią się rzeczy z *zapoinami wielkiemi* po których iuż zapadła klamka, i cofnąć się żadną miarą iak po nayuroczystszey przysiędze nie można.

Po *małych* zaś *zapoinach* ieśliby się narzeczona lub iey rodzice rozmyślili, i niechcieli przywieść do skutku ułożonego małżeństwa, za wodkę tylko *swatowi* dwadzieścia groszy zapłacić powinni. 6) Krok ten nieciągnie żadnych za sobą konsekwencyi prócz wieczney niekiedy nienawiści między rodziną dziewki i chłopaka, którą przy podaney zręczności w bolesny niekiedy sposob daią sobie uczuć. Lecz gdy nie-

---

6) Dług ten iest święty i żadną miarą zatrzymanym bydź niemoże, swat choćby naydaley mieszkał koniecznie po odebranie iego przyiechać musi: wypłaca się z własności przeznaczoney dla maiącey iść za mąż dziewczyny.

maią zamiaru odmieniać raz ułożonego planu; cały czas od małych zaręczyn aż do ukończenia wesela i przenosin iest czasem uroczystym, przez który iedna i druga rodzina, ze czcią na siebie spogląda: narzeczona zaś tak iest dobrze uważaną, że sama siebie nareszcie niepoymuie, i zdaie się bydź wyższą nad to, czem była. Rodzice iey, nazaiutrz zaraz po małych zaręczynach, proszą do siebie dwie obce (ieżeli niema powinowatych) przyiaźnią z córką połączone dziewczyny, które od tego czasu aż od ślubu iey nieodstępuią: dziewczyny te nazywaią się *balszanki*: mieszkaiąc w domu narzeczoney spiéwaią ciągle prawie piosnki odpowiedne okolicznościom w iakich się ta znayduie. Umieszczamy tu niektóre, przełożone na wiérsz polski. 7)

PIOSNKA PIERWSZA.

Nadobne dziewczę nasze,
Dostało sobie ptasze,
Gdzieś tam w zieloném życie,
W czerwoném aksamicie.

---

(7) Pomimo naywiększą usilność z jaką staraliśmy się przekłady ninieysze uczynić wiernym oryginałow obrazem; niemogliśmy iednak pokonać wszystkich trudności, iakie w oddaniu mianowicie prostoty wieśniaczey zachodziły; i dla

Piosnka Druga, 8).

Pogasły wieczorne zorze,
Mroki okryły podworze,
Czerni się noc w oddaleniu,
Wszystko spoczęło w milczeniu.

Znagła obległaią wrota,
Hurmem przybyłe boiary;
Wchodząc z bogatemi dary,
Sypną na stoł garścią złota.

---

tego w przypisku kładziemy text ich oryginalny, żeby czytelnik mogł sądzić przez siebie:

Nasza Tacianka nasza,
Paymała sabie ptasza,
Da u zialonym życie,
U czyrwonym aksamicie.

8) *Oy ciomna, ciomna, na dware;*
Oy ciamniey taho za dwarom:
Baiary warota oblahli,
Pasypali zołata na skami.
Da chodziuć pachodziuć pa dwaru,
Da prosiuć paprosiuć Tacianki.
Tacianka: tatulki prasiła,
Darażу tatulka darażу!
Da sto czyrwoncau zaprasi;
Tahdy mianie maładu addasi.

„Złoto ci oycze przynosim,
O piękną Taciankę prosim.“

Wstyd zarumienił iey lica,
Obraca się do rodzica,
Miłe na niego spoziera,
Różane usta otwiera.

„Ieżeli tatuniu luby!
Iuż tak przeznaczyły nieba,
Że ciebie opuścić trzeba,
I wchodzić w małżeńskie śluby;
Droż sięż; weź wielką nagrodę
A potem wydasz mię młodę.“

W tydzień po małych zaręczynach następuią wielkie *zapoiny*, albo wielka gorzałka (*wialikaia harełka*). Tę wypiiać przyieżdza swat, iuż z P. młodym z którym dziewczyna po daniu mu słowa, zamienia obrączki. Wieczor ten ma postać uczty (skromney iednak) na którą zapraszaią się powinowaci narzeczoney i pilnie w patrzywszy się w młodzieńca, szepczą w zaiemnie sobie do ucha co im się zdaie; i to się nazywa sądzić (sudzić iaho) o nim. Po wieczerzy matka narzeczoney obwinąwszy płótnem (podobnie iak na małych zaręczynach) flaszę, oddaie ią w ręce młodego, który i *wódkę wielką* przywiozł. Poczem

rozchodzą się wszyscy na spoczynek, a P. młody ze swatem siadaią na koń i wyieżdżaią.

W następuiącą zaraz po wielkich zaręczynach niedzielę, oyciec narzeczoney wyieżdża na targ do bliskiego miasteczka, dla nakupienia tam niektórych rzeczy na ubior szczegulnie weselny Panny młodey. Za powrótem, którego balszanki (nieodstępne iekeśmy iuż powiedzieli assystentki narzeczoney) spiéwaią piosnki, wyrażaiące miłość dziewczyny, iey niespokoyność, i chęć widzenia ulubionego przedmiotu. Piosnki te są liczne i rozmaite; iedne maluią stan serca kochanki, inne głoszą zalety lubego, inne żaś oboie to wyrażaią, i taką właśnie tu kładziemy.

Piosnka Trzecia, 9).

Iak ta zagroda chędoga!
Wszystkie ścieżki zamiecione;
Ktoż ie zamiatał dla Boga?
Tacianki rączki pieszczone;

---

9) *Miży nowych kletaczak*
Scieżaczki pamiaciony;
Chtož ich tam pamiatau?
Tacianka pamiatała,

Ona oczekuie skrycie,
Na pewnych gości przybycie.

Lecz nadzieia zawiedziona:
Dzień minął, nikt nieprzybywa;
Tuląc się oycu do łona
Tak się doń córka odzywa:

„Smutno mi tego wieczora,
Co za uprzykrzona chwila!
Oycze! czyś na targu wczora
Niewidział czasem Bazyla?“
„Pan Bóg wie, może widziałem,
Ale w tłumie niepoznałem.“

„Iakże go niepoznać przecie?
Choćby i w ciżbie bez liku,

Iana k sabie haściey żdała:
Da żdała ni daždała,
Da żdała ni daždała,
Da u tatulka pytała:
„Da tatulka rodninki!
Ty uczora na tarhu byu,
Ci niewidziu Wasilka?“
„Da dzieciatka rodnaia!
Choć widziu, niznaiu.“
„Iakža iaho ni paznaci?
Iakža iaho ni paznaci?

Sam siódmy zawsze, wszak wiecie
Na iakim iezdzi koniku:

Ten na mieyscu nie postoi,
Roie gwiazd liczy oczkami,
Kopytem ziemię kroi,
A woynę słyszy uszkami.“
Oyciec iey na to odpowie,
„Co innego miałem w głowie:

Tobą ia byłem zaięty
Gdym się na targu znaydował;
Dla ciebiem wianek stargował,
Z ruty z lilii i z mięty,

Co go nieprzemoczą deszcze,
Ni zsuszą słońca upały,

„Sam siom paiażdżaia,
Pad im konik broia,
Pad im konik broia,
Kapytom ziemlu kroia.
Wuszkami waynu czuia,
Woczkami źwiezdy licza.“
„Prauda u czora na tarhu ia bywau,
Ia tabie wianoczak ztarhawau,
Da z ruty, da z miaty,
Da z biełay lalei,
Da z czyrwonay papiery;

Ni wiatr rozwieie zuchwały;
Dmuchnie, on pięknieyszy ieszcze;
Słońce grzeie, on doyrzewa,
Deszcz go pozłotą oblewa."

Narzeczoną przez ten czas zatrudniaią roboty delikatnieysze i więcey przemysłu wymagaiące, iako to: tkanie obrusow, wyszywanie na mankietach u koszuli *wzorow*, szycie bielizny i t. p. Która zaś do robot tych nie iest zdatną nazywaią ią nieukiem (*niaumieka*, *niazdzielnica*) i takie pospolicie dziewczęta nieprędko dostaią mężow; kiedy przeciwnie zdatne (*rabotnica zdzielnica*) tak prędko są poszukiwane, że nawet rozpoczętych robot pokończyć nie są w stanie, będąc przerywane natrętnością zalotnikow, co i piosnki niektóre wyrażaią:

Szto ni doždžyk iaho nia zmocza,
Da ni sonca iaho nia zsusza,
Da ni wietryk iaho niazwieia;
Wietryk powieia - laleia;
Sonca pryhreia - ion spieia;
Doždžyk pakropia pazłocia."

P i o s n k a C z w a r t a 10.)

Brzmiała komora pieśniami, brzmiała,
Tam gdzie Tacianka hoża siedziała;
Cienkie obrusy tkała rączkami
Nadobne wzory kładła myślami.

Przybył Bazylek w liczney gromadzie,
Puścił koniki w wiśniowym sadzie;
Przerywa pracę dziewczyna nasza,
Siadać ią z sobą luby zaprasza.

---

10) *Zwinieła kamora zwinieła,*
Hdzie nasza Tacianka siadziała:
Tonkiia abrusy zatkała,
Myślami uzory pakłała
Pryiechau Wasilka sam dziesiat,
Puściu koniki u wiszniou sad;
Da ni dau abrusau datkaci,
Da prasiu z saboiu siadaci.

(*D a l s z y c i a g n a s t ą p i.*)

LITERATURA SZUBRAWSKA.

(*Ze zwoiow dziuplowych.*)

(Pod tym tytułem odebraliśmy z poczty mnóstwo pism wiérszem i prozą, wraz z listem obowiązuiącym redakcyą o umiesz-czenie takowych, w *tygodniku wileńskim.* Zdało się nam rzeczą przyzwoitą w całko-witości list ten na czele pism pomienionych wydrukować, przez co uwolniemy się od za-

rzutu iakiby nam mogli zrobić niektórzy czytelnicy, iż wiele mieysc wymagaiących obiaśnienia dowolnym tłumaczeniom i domysłow zostawuiemy.)

Mości Panie Redaktorze Tygodnika Wileńskiego!

Próżnobym WPanu zabierał czas potrzebny do czytania korrekty (którey spodziewam się, że przyrzekłszy doskonalić swoie pismo, troskliwiey niż dotąd pilnować będziesz) rozwodząc się nad dawnością narodow litewskich, i nad ich obszerną literaturą w dziuplach dębowych do dni naszych przechowaną: wiedzą o tém wszyscy redaktorowie pism peryodycznych, a może i inni światli ludzie. Bo temu wierzyć niechcę co niektórzy u nas powiadaią, że WPP. sami tylko *autorami*, *wydawcami* i *czytelnikami* dzieł własnych iesteście. Posyłam zatym WP. bez żadnego *prologu*, przekłady dosłowne ze Zwoiow *baublisa*, wielu mów wiérszem i prozą; iedne przezemnie samego wykonane, drugie zaś udzielone mi przez znaiomego iuż uczonemu światu Filologa Eyragolskiego P. *Żywibunda Mingayłę* moiego serdecznego przyiaciela. Chęć nieograniczona służenia *ziomkom Litwinom* uczonemi płodami ich Pranczurow z wielkim pośpiechem prowadziła nas w tey pracy. Aże prędkie roboty pospolicie są niedostateczne, więc i nasza praca ulegaiąc temu po-

wszechnemu prawu, zawiera wiele rzeczy nieobiaśnionych. Spodziewamy się wszakże w krótkim czasie przez wydanie uczonych *Scholiow* i *Kommentarzow* niedokładności tey zaradzić. A teraz prosiemy WPana o iak nayprędsze wydrukowanie tego co się posyła. Za co mu dozgonną wypłacać się wdzięcznością nie przestanie.

Usztaritois Mokitinis.

Jaswoynie d. 5 *Stycznia* 1818 *roku.*

P. S. Przed trzema blisko miesiącami posłałem do redakcyi *Wiadomości Brukowych* o wymowie sądowey traktat, (*Apey iszkałba sudyne moksłas*) dotąd tylko wydrukowano *przemowę* w 101 numerku. Zmiłuy się dobrodzieiu porozumiey się z tą redakcyą, i proś o przyśpieszenie druku samych iuż *dyalogow*. Bo mam w pogotowiu opisanie wielkich *zausznic*, których mi Pan *Sargas*, *Kawotois* yr *Uszkotis* użyczył. Zausznice te iak pisze P. Sargas odkopano w dawnych litewskich mogiłach. Poźniey może się znaydzie czaszka; poiadę tam z wykładem systematu Galla; a tak może się uda zrobić iakiś domysł o głowach, które tak ogromne zausznice upiękniały. Oczem w swoim czasie donieść WPanu nieomieszkam.

ODEZWA

Perkunasa, dawnego Prezydenta w towarzystwie szubrawskiém, przez Szubrawca pergrubiusa urzędnika mówcę miana, przy wprowadzeniu Szubrawca Sotwarosa Dygnitarza Reia, w obowiązki dorocznego Prezydenta, w towarzystwie Szubrawskiém.

Szubrawcy! mieycie wasze ozdoby (*) na względzie!
Perkunas z nieba zstąpił, i sam mówić będzie.
Niech Łopata powagę i cichość ogłosi;
Oto staie obecnie, i sam o głos prosi.

(*Ma głos Perkunas*)

Ten dzień tyle hałasu zrobił nad gwiazdami,
Że ia tu sam zstąpiłem pocieszyć się z wami.
Nie trwożcie się na gminne o strachach pogłoski,
Iestem taki, iak byłem, *filozof bez troski.*
Bo my dusze, po zgonie, ulatuiąc z ziemi,
Zachowuiem swóy humor z skłonnościami swemi;
Przeto i Ia, niechętnie rozstawszy się z wami,
W niebie znowu dostałem rząd nad Szubrawcami.
Wiem to, że *Balnibarby*, rod na wszystko głuchy,
Nie wierzy ani w Boga, ni w piekło, ni w duchy.
Ale ia o północy przy ich łóżku siędę,
I xiażką o *opiianstwie* rzucać na nich będę.
Z ich się to ust fałsz brzydki po Litwie rozlegał,
Że za Niemen do chłopa wasz Perkunas biegał.
Teraz po moiey śmiérci, nie źle mi się dzieie,
Choć wolałbym bydź z wami, moi dobrodzieie.

(*) Powagę i milczenie.

Lecz cieszę się, gdym w niebie rząd nad wami dostał,
Że tu Sotwaros ziemskim Prezydentem został.
Niech was rządzi szczęśliwie, zachod umiérania
Nie dał mi z Nim prawnego odbyć łapowania:
Ni go widzieć na schadzkach, ni słyszeć, co *pisze;*
Lecz za to teraz wszystko i widzę i słyszę;
Bądź mi zdrów Sotwarosie! bo iak mówią w niebie,
Nie prędko my tam ieszcze obaczymy ciebie.
Rządź długo Szubrawcami! Strażników weź krótko:
Porucz oycu, niech gęby im zamyka kłódką.
Resztę kierować zdołasz, mądrością twą rzadką,
Masz móy kodex, tam ia Sam będę pod okładką.
Żegnam cię, każ Gulbiemu, co wiele cytuie,
Niech mi Odę napisze i niech wydrukuie.

M O W A

Szubrawca Pana Gulbi Dygnitarza Witaynika drugiego rzędu z teyże okoliczności, miana.

. . . . . Qui sibi fidit,
Dux regit examen. . . . . .
Horat. Epist. XIX v. 22.

Wzgardził poziome doliny,
A rączemi wzniesion póry,
Przez lazurowe krainy,
Orzeł szybuie do góry.
Prożno drobnych ptasząt rzesza
Na skrzydłach się iego wiesza,
Rażąc powietrze swiergotem;
Wnet ich siła mdła ustawa,

Umilkła zawistna wrzawa;
On sporszym wzbiia się lotem.

Już zniknął przed słabym wzrokiem
Pod błękitnym stropem nieba,
A niezamrużonem okiem
Wpatruiąc się w gwiazdę Feba,
Na Olimpie skrzydła składa,
I u stop Iowisza siada.
Czem bogowie oburzeni
Iuż chcą zgromić czyn zuchwały;
Lecz w tém niebiosa zadrżały,
Iowisz go ptakiem swym mieni.

Tém dziełem boskiey szczodroty
Szlachetną śmiałość nagradza,
Na berle swoiém go sadza,
I w iego szpony powierza
Ognistych piorunów groty,
Któremi w zbrodnią uderza.

Was ia bracia ulubieni,
Chciałem w tym orle wystawić!
Was co nad motłoch wzniesieni,
Smieliście uczyć i bawić:
Swiętym natchnieni zamiarem,
Wzgardziwszy uprzedzeń gwarem,
Staiecie w przybytku chwały:
A głos powszechny, głos Boży,
Przez was winowaycow trwoży,
Miecąc szyderstwa postrzały.

Pyszni tak wielką potęgą
Która dobrze swiatu znana,
Lecz ustaw związani księgą
Mamy w Prezydencie pana (1);
Iego to czcigodna władza,
Kiedy się schadzka zgromadza,
Rządzi wyrokiem iey losu:
Na iego woli skinienie
Oznaczoney przez dzwonienie,
Można mieć lub niemieć głosu.

O ty w szubrawskim zakonie,
Głośny Prezydeński dzwonie!
Równe gadułom narzędzie,
Któreś mię nieraz głuszyło;
Wiem co dotąd z tobą było,
Objawię co daley będzie.

Lecz spiéwać twe przeznaczenie
Próżno głos słaby się sili,
O gdybym zyskał natchnienie
Tebanów wieszcza w tey chwili!
Trącaiąc liry mey strony,
Zanuciłbym rym uczony,
Pełen urocznego wdzięku;
A potem cię luby dzwonie,
Ze czciąbym wziąwszy w me dłonie,
Złożył w Sotwarosa ręku.

Iak oyciec greckiey dziewicy,
Co związki ślubne koiarzy,

1) *Reges in ipsos imperium est Jovis.*

Zięcia, z bogatey prawicy,
Złocistym puharem darzy;
Puharem domu zaletą,
Wesołości uczt podnietą:
Rosa w nim winney iagody
Szumi, wre, iskrzy się, pieni,
Wielbią goście zgromadzeni
Hoynego Bachusa płody.

Starzec go do ust przykłada,
Z domu do domu przepiia; (2)
Grzmi wesołością biesiada,
Kolcy po kolei miia;
Śpiéwaią przychylni szczerze
Wieczne dwóch domow przymierze.

Lecz nad małżeńskie soiusze,
Chociaż ich trwałość iest święta,
Mocniey się szubrawcow dusze
Łączą z duszą Prezydenta.
Sotwaros na naszem czele
Stawa dzisiay przyiaciele;
Bierze nasz dzwonek i losy!
Złączonym pod iego wodzą,
Czyliż szubrawcom zaszkodzą,
Niedołężne wrogów ciosy?

Gdy padły Pryama grody,
Okryty chwałą i blizny,

---

2) . . . . προπῖνων
οἴκοθεν, οἴκαδε , . . .

Ulisses przez morskie wody
Błądził szukaiąc oyczyzny;
Przeszkadza mu wyrok srogi,
Wstrzymuią niechętne bogi:
Neptun straszy, Wenus mami;
Lecz próżne gniewy i zdrada,
Dzielna siła co nim włada,
Gardzi grozą i wdziękami.

Ni Cyklop, ni Lestrygony,
Co na iego życie godzą;
Ani Syren głos pieszczony,
Ni mu Cyrcy czary szkodzą:
Mdła ich potęga upada,
Bo nim rządziła Pallada.

Ty uczony Sotwarosie!
Ty Palladą iesteś naszą,
Rządź, stanów o naszym losie!
Niechay nas łudzą, niech straszą,
Gdy ciebie na czele mamy,
Wszystkim dzielny odpor damy.
Okryci iego egidą,
Smiało towarzysze mili!
Będziem się w cnocie ćwiczyli,
Występki znacząc ohydą.

Próżno nadzieią wygraney
Szuler nas zechce uwodzić,
A opoy z szklanki nalaney
Dni krótkich frasunki słodzić:

Próżno pieniackie kabały
Będą nas zbogacać chciały;
Na próżno słodka rospusta,
Ukaże nam miękkie łono,
Pierś śnieżną zaokrąglono,
Rumiane iak róża usta.

Przebaczcie ziemskie boginie!
Ciągnie mię ku wam ponęta,
Niepogardzam blaskiem złota,
Lubię wesołość przy winie,
Lecz w osobie Prezydenta,
Milsza zasługa i cnota.

Przez nie tylko prawey chwały
Smiértelnik w życiu dostaie;
Resztą włada los niestały
Co ślepo bierze i daie.
Przez nie, szubrawca zaszczyty
Zyskał mąż niepospolity,
A trwaiąc w zamiarach szczerze,
Zasiadł krzesło dygnitarza;
Dziś nas swą władzą obdarza,
I stér schadzki w ręce bierze.

Tak właśnie ozdoba gaiu,
Rośnie drzewo Jowiszowe;
Wreście w odległym chmur kraiu
Dostoyną ukrywa głowę:
Lasy czcząc dąb wybuiały,
Krola w nim swego uznały:

A on ich wierzchy okrywa
Konary rozłożystemi,
I gardząc wichry strasznemi,
W zapasy z sobą wyzywa.

Rzucą się nań wściekłym tłumem,
Zahuczała puszcza z szumem,
Groźna burza grzmieć zaczyna:
Lecz dąb stoiąc niewzruszenie,
Szle w państwo piekieł korzenie;
Wierzchołkiem w niebo się wspina.

M O W A

Jeśpana Auszławis *Strażnika porządku, piastuiącego Łopatę, z teyże okoliczności, miana.*

> Ei si mostra . . . . . é ben lor pare
> Degno de l'alto grado, ove l'han posto:
> E riceve i saluti . . . . . .
> *Tasso. Gerusalem. Liberat. Can I.*

Niewiém! czyli was Helikońskie córy?
Czy ciebie władco przedwieczny natury?
W dniu kiedy radość zaiaśniała wszędzie,
Strażnik wzywać będzie!

Lecz nie . . . . Iuż waszém niebieskiém natchnieniem,
Gulbiego dawno przeięła się dusza;
Patrzcie . . . . iuż skończył wdzięczném nucić pieniem,
Skończył, a ieszcze Febem się napusza!

Mnież więc iednemu Bogowie okrutni!
Mnie tey cudowney odmawiacie lutni?
Którey dźwięk szczyty olimpu przebiia,
Mnie to szczęście miia?

Gdy tak mną srogie pogardzaią losy,
Ta więc, co równa Achillesa tarczy
Gromi niesfornych dotkliwemi ciosy,
Ta mi łopata zapału dostarczy.

Gwiazdo! co z świętey przeznaczenia woli
Przyświecasz z niebios ónych Szubrawcow doli,
Zabłyśniy teraz i przynieś wesele!
Rey stawa na czele.

Rey co go okrzyk nieśmiértelney chwały
Przekazał dawno potomności imie;
A dziéła w xięgę pamięci wpisały,
Rey wyrzekł święcie że i nasz stér przyimie.

Jakiż to promyk błyska wam z czoła?
Skądże ta radość, skąd ta myśl wesoła,
Co tylko mieszka na Niebianów łonie,
W naszém dziś gronie?

Ach wszak to bóztwo nadziei zstąpiło
Z górnego tronu w tę chwilę tak miłą,
Swietne przyszłości czarownym urokiem
Cieszyć iey widokiem.

Jako gdy Anioł od Boga zesłany
Złotemi z Nieba spuściwszy się skrzydły
Zagrzał Gotfreda, by zwalczył pogany
Naród i Bogu i ludziom obrzydły.

Radość zaięła Chrześciańskie dusze,
Gdy rycerz stanął na ich czele dzielny.
Poszli na boie męki i katusze
Aby osiągnąć tryumf nieśmiértelny.

Tak my pod twoim przewodem Sotwarze!
Na czarney złości niebacząc potwarze,
Gdy broń wezmiemy, nieuydą zagłady
Zdrożności i wady.

Prawdo! coś dłonią świętą zakréśliła
Niezłomne szranki postępkom człowieka,
Jeśli zuchwałych targnie się nań siła,
Niech każdy gromu Szubrawskiego czeka.

Wnet zbroyni dzielney satyry orężem,
Gardząc zdradziectwa i chytrości wężem,
Zniszczym przekupstwa poczwary,
I próżności mary.

Niech odtąd miłość nieskalaney sławy,
Podnosi umysł niczém nieugięty;
Wszak obywatel cnotliwy i prawy,
Jey świętym ogniem winien bydź przeięty.

On to naysilniey zaymował przed wieki,
Wielkie Rzymiany, ieszcze większe Greki,
Nim pałał Muciusz, Arystyd, Katony,
I dzielne Scypiony.

Gdzież nie zawiedzie, ten zapał szlachetny?
Przezeń to wyższy nad samego siebie,
I samym sobą gieniusz tylko świetny,
Zyie na ziemi, nie umiéra w niebie!

Iuż cichy zefir łagodnym powiewem,
Ożywił ziemię przy bladawém świcie;
Iuż i ptaszęta melodyyném śpiewem,
Gwiazdy różowey głosiły przybycie:

Kiedy w Elidzie Hellenów narody,
Swięcić igrzyska przybyłe tłumami,
Dzieliły godnym nieskąpe nagrody;
Karmiąc zdumiony wzrok sztuki dziełami.

Wchodzi Polidor Ateński młodzieniec,
Slyszy odgłosy sławy Praxytela,
Widzi jak czoło iego zdobi wieniec,
Jak cała *Grecya* pochwał mu udziela.

A wnet go zapał nieznany przenika,
Ządzą szlachetney iuż zazdrości pała:
Z obrębu igrzysk zamyślony znika,
I śpiesznie dąży gdzie go wzywa chwała.

Niesłyszy szumu zhukanego morza,
Nad brzeg którego niepewne wiodł kroki,
Ani go widok zachwyca przestworza,
Co się wodami wznosi pod obłoki.

Sława o iego obiia się uszy,
Która spłynęła na spółzawodników:
„Czyż się Apollo, zawołał, niezwruszy?
Nie będzież dawał lud mnie tych okrzyków?

Mamże więc nędznie zginąć w podłym gminie,
Choć mnie snycerzem losy udziałały,
A Praxytela tylko w tey krainie,
Imieniem będą wszystkie strony brzmiały?

Nie, nie wprzód umrę potężni Bogowie!
Aż się mą sławą napełni oyczyzna;
Grecya zdumiona w uniesieniu powie,
Któż Polidora wyższości nie przyzna?

Rzekł i w domowe oddalił się progi:
Pryskaią twarde marmuru głazy,
Kieruią dłótem iego, same Bogi,
Wlewaią duszę w kamień każde razy.

Niebieska iasność iuż otacza skronie,
Boska natura w członkach i na łonie,
I czego wieków niedokaże mnóstwo,
Smiértelny stwarza nieśmiértelne Bóstwo!

Spada ostatnia z marmuru zasłona,
A Bóg światłości zwycięzca Pitona,
Ukazuie się Apollo, który
Jest dotąd cudem sztuki i natury. (*)

Macie więc bracia z postępku Greczyna,
Naśladowania tak godne brać wzory;
Niech sławą natchnie każda was godzina
Zyska potomność kto póydzie w iey tory.

(*) Posąg Apollina z Belwederu.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 3 miesiąca Stycznia roku 1819.

August Becu Prof. Or. Cz. Komit. Cenz.
X. F. N. Golański Wyst. Prof. Czł. Komit. Cenz.